

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zitzungs-Protokolle p. 1892 Abteilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siłowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Friendec, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstejn & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 kwietnia.

Z bieżącej chwili.

(Z obrad nad kredytem dla Sudanu i Dahomei. — Obszerniejsze streszczenie interpelacji msgr. Hulsta.)

Paryżskie dzienniki donoszą o charakterystycznym zajściu, które się wydarzyło podczas obrad nad kredytem dla Dahomei. Były podsekretarz stanu Etienne wyraził się pomiędzy innymi, jak następuje: „Jeśli istniał kiedykolwiek moment w życiu narodowym, w którym polityka kolonialna przeważała, to niewątpliwie dzisiaj. Czyż istotnie chcicie żyć w bezczynności, podczas gdy Europa rzuca się na zdobycie afrykańskiego kontynentu? Wskutek rewolucji ekonomicznej, jaka zaszła w naszym życiu, szuka stara Europa pola zbytu. Anglia, Niemcy, Włochy, Rosja pracują w tym względzie, a wy chcecie pozostać w bezczynności? Czegoż tedy pilnujecie?”

Na to wykrzyknął ultra-radykalny deputowany Pichon: „Szczerzy w Wogezach!” Już swego czasu Juliusz Ferry, kiedy bronił francuskiej polityki kolonialnej, radził deputowanym, aby się nie przyglądali tak hypotetycznie ostupiałym wzrokiem owęj szczerbie w Wogezach. Tym razem odpowiedział zaś Etienne na wykrzyknik Pichona: Było można tak powiedzieć, gdyśmy byli narodem; lecz któż poważy się twierdzić, że jesteśmy jeszcze zwyciężonym narodem? Podsekretarz stanu zwałczal następnie przesadne „upokorzenie” tych, którzy francuską akcją ograniczają na Europę i chcieliby Francją zakłać w ciasnych granicach narodowej obrony.

Dzienniki podają w obszerniejszym streszczeniu interpelację ks. Hulsta w sprawie oburzających wypadków w kościołach paryskich. Mówca przypomina słowa prezesa gabinetu, wyrażone 26 marca, a zapowiadające zamknięcie kościołów w razie powstania się nieporządków. Wtedy to deputowany Delahaye zawołał: „Będziecie mieli dwadzieścia podobnych manifestacji!” a przy wyjściu z posiedzenia deputowani Dujardins i Kergerolay styszeli, jak jeden ze słuchaczy z galerii odezwał się: „Jutro pójdziemy do kościoła św. Józefa.” Wiadomo, że następnego dnia odbyły się manifestacje w tymże kościele. Zaznaczywszy, że interpelacja została tak długo odwołana na życzenie prezesa gabinetu, zapytuje msgr. Hulst, czy to prawda, iż policja otrzymała instrukcję, aby utrzymać porządek na ulicach, ale nawet na wezwanie duchowieństwa nie wejść do kościoła? Jeśli udzielono podobnych instrukcji, to na jakiejże podstawie prawnej one się opierają?

Msgr. Hulst opowiedział następnie przebieg wypadków, jak na znak dany przez gwizdnięcie bandy, złożona z różnych indywiduów, rzuciła się ku kazalnicy, łamiąc krzesła i używając tych odłamów, jako broni zaczepnej. Księża wezwali policję, aby przywrócić porządek, ale policja pozostała bezczynna, twierdząc, że otrzymane instrukcje nie pozwalają jej na to. Nareszcie po 1 1/2 godziny skończono na zgłoszeniu gazu. Nazajutrz wezwano księża na policję, a informując go o planach, powziętych przez sprawców nieporządku na przedmieściach Belleville i Menilmontant, radzono mu, aby zaniechał konferencji. Zamknięto tedy kościół, a tem samem zaniechano konferencji w kościele św. Ambrożego.

Głos z lewicy: To był najwłaściwszy środek. Msgr. Hulst stwierdza wobec tego, że według zdania lewicy, jedynym środkiem zaradczym jest zamknięcie kościołów. W Marsylii, Nancy, Beauvais itd. policja była również bezczynna, ale tylko w Paryżu toczącymi się, że takie są instrukcje, chociaż dzisiejsza większość uchwaliła przeciw prawo z r. 1848, które w artykule 94 przepisuje, że policja może wejść do kościoła, gdy chodzi o usmierzienie nieporządku. Interpelant zapytuje więc, czy polityka rządu polega na doradztwie duchownym, aby zamylać świątynie?

Na interpelację tę odpowiedział krótko prezes gabinetu, p. Loubet, przecząc temu, aby policja otrzymała instrukcję zachowywania się bezczynnie. Minister odparł wszelką odpowiedzialność za nieporządek, jakie się wydarzyły. Na to odpowiedział msgr. Hulst, że część winy spada na niego, ponieważ on to zajął się w publicznej sesji, że jeśli się wypadki te powtórzą, to każą zamknąć kościoły, a tego właśnie pragną sprawcy nieporządków.

Na tem byłaby się zakończyła dyskusja, gdyby deputowani Jourdan i Chassing nie byli domagali się dalszej dyskusji, która przybrała namiętny charakter walki religijnej i obracała się już głównie około listu pasterskiego Biskupa z Mende. Minister oświecenia p. Ricard wygłosił namiętną filipikę przeciw Biskupowi. Oddam sprawę jego radzie stanu — mówił, jak o tem wiadomo już z tel-gramu, — i natychmiast wstrzymam mu wypłatę pensyi.

A ja — odparł na to dep. Cassagnac — otworzę jeszcze dziś na ten cel subskrypcyj! — i istotnie tak uczynił.

W tym guście toczyła się dalej dyskusja, a gdy Izba nią się nareszcie zmęczyła, zaproponowano trzy rezolucje.

Msgr. Hulst domagał się rezolucji, wzywającej rząd, aby wystąpił przeciwko tym, którzy w kościołach wywołali zaburzenia. W drugiej rezolucji deputowani Aynard i Leon Say zwracali się nietylko prze-

ciw motlochowi, lecz i przeciwko kaznodziejom. Trzecia zaproponowana przez dep. Jourdana brzmiała: „Izba, ufna w oświadczenie rządu i jego energią, zarządza ogłoszenie mowy pana ministra sprawiedliwości i przechodzi do porządku obrad.”

Rząd oświadczył się za ostatnią, która też ogromną większością głosów przyjęta została.

Telegramy.

Paryż, 13 kwietnia. Prezes ministrów, Loubet, przedłożył zaraz we wtorek senatowi kredyt dla Sudanu i Dahomei. Wydział finansowy oświadczył się natomiast za przyjęciem kredytu, a wczoraj obradowało plenarne posiedzenie. Tirard, który podczas wypadków w Katonu, był prezesem ministrów i którego politykę względem Dahomei zaczęto w Izbie, usprawiedliwiał przez niego i urzędowych jego zastępców prowadzoną politykę, za którą bierze na siebie całą odpowiedzialność. Były minister marynarki Berbey oświadczył zaś, iż dla tego zakazał wyładować marynarzów w Dahomei, ponieważ chorzy byli. Następnie przyjęto jednogłośnie żądany kredyt i posiedzenia senatu odroczone do 17 maja.

Paryż, 13 kwietnia. Wedle prywatnych depesz z Rio de Janeiro, deputowany Barretto i dziennikarze Parda i Patrocínio, zostali aresztowani i internowani w Macapa z powodu organizowania powstania na korzyść byłego prezydenta Fonseki.

Paryż, 13 kwietnia. Z Rio de Janeiro donoszą, że kilku oficerów, podejrzanych o spisek, zostanie wydalonych.

Rio de Janeiro, 13 kwietnia. Na cześć wiceprezydenta rzeczypospolitej, generała Floryana Peixoto, urządzają wielką manifestację.

Paryż, 13 kwietnia. Minister wojny, Freycinet zarządził, aby oficerowie mieszanych pułków terytorjalnej armii, podczas lata w każdą niedzielę brali udział w ćwiczeniach pułków.

Paryż, 13 kwietnia. Z Kairo donoszą, że w skutek nieporozumienia pomiędzy wyższym komisarzem W. Porty, Muktar paszą, a prezesem rady ministerialnej, Fehmi paszą, kedyw prosił sułtana o odwołanie Muktar paszy. Potwierdzenia wiadomości tej jeszcze nie nastąpiło.

London, 13 kwietnia. Izba niższa została odroczonej do 25 kwietnia.

Petersburg, 12 kwietnia, wieczór godzina 9 minut 20. Stan zdrowia ministra Giersa polepszył się nieco po południu. Temperatura wynosiła 38,2 a bóle nieco ustąpiły. Niebezpieczeństwo nie minęło jednak dotychczas.

Petersburg, 13 kwietnia. Prezes ministrów Bunge ma być tak osłabionym z powodu ostatniej choroby (zapalenie płuc), że ustąpienie jego za pewnik uchodzi. Następca Bungego wymieniają ministrami oświaty ludowej, hr. Deljanowa, a przyspuszczają, że albo kurator petersburskiego okręgu szkolnego, Kapustin, albo kontroler państwowy Filippow obejmie tegoż miejsce.

Rzym, 13 kwietnia. „Italie” donosi, że minister spraw wewnętrznych, Nicotera, wydał pewne instrukcje odnośnie do 1 maja. Wszelkie publiczne demonstracje, pochody, zebrania itd. mają być zakazane, a władza ma w razie konieczności gwałtownie wystąpić. Na zamknięcie zebrania można pozwolić, jeśli udział biorący używają kart wstępnych. Dziennikarzem udziału brać nie wolno.

Luksemburg, 13 kwietnia. W wagonie pociągu kolejowego z Brukseli znaleziono dwie ciężkie bomby. Wnętrze ich zostanie policjnie zbadane.

Leodym, 13 kwietnia. Związek górników w Leodym postanowił, aby wszystkie przemysłowe gminy wysłały swoich delegatów do Leodym na uroczystość 1 maja i aby wzięli udział w wielkiej demonstracji. Na londyński kongres w czerwcu wysłać delegatów.

Białogóra, 13 kwietnia. Skupczyna została dzisiaj zamknięta. Jak słychać, ma być zwołana wielka skupczyna.

Paryż, 13 kwietnia. Ogólna uwaga zwrócona jest na akcję w sprawie dahomejskiej. Plan bombardowania Whydah jest wykluczony. Krzyżowiec „Talisman” otrzymał polecenie opuszczenia wód południowo-amerykańskich i udaje się do zatoki Benin. Przeszło dwustu żołnierzy, po większej części ochotników, opuściło Brest, aby nad Senegalem zastąpić tyralierów, wysłanych do Kotonu. Wojsko francuskie nie tylko będzie broniło silnie Kotonu i Portonovo, lecz terytorium obrony, o ile możliwości rozszerzy jak najbardziej. We Whydah ma być obsadzona załoga francuska, przez co Dahomejczyki będą odsunięci od wybrzeży. Wypłacanie Behanzinowi rocznego odszkodowania 20,000 franków będzie naturalnie zaniechane. Akcją w Dahomeju utrudnia sąsiedztwo Niemiec i Anglii w zatoce Benin.

Wiedeń, 13 kwietnia. Kuratorium fundacji bar. Hirscha rozesało sprawozdanie z pierwszego roku swych czynności. Według tego sprawozdania objęło ono szkoły żydowskie, założone przez Allianca israelite w Tarnowie, Nowym Sączu, Borysławiu, Chranowie, Stanisławowie, Kołomyi, oraz szkołę rzemieślniczą w Krakowie, założoną nową szkołą w Buczaczu, a subwencyonowała szkoły w Brodach i Zablociu. Na r. 1892 postanowiono złożyć jednoklasowe szkoły w Horodence, Wiśniczcu, Brzesku, Mielcu i Tarnobrzegu. Sprawozdanie nie podnosi innych czynności. Kuratorium szacuje war-

tość nominalną funduszu fundacji na niecałe 7 milionów.

London, 13 kwietnia. „Times” donosi z Zofii: Pomimo bardzo pomyślnego wrażenia, jakie sprawiło przyjęcie Dimitrowa przez sułtana, rząd bułgarski postanowił jednak wysłać notę do Porty w sprawie Szyszmanowa, ponieważ sprawa ta ma charakter zanadto poważny, żeby mogła przejść bez protestu.

Praga, 13 kwietnia. W jednej z fabryk w Nachodzie przyszło do starcia między strejkującymi robotnikami a żandarmeryą. Za urzucenie przytłumiono. Żandarmerya musiała użyć broni. Obawiają się dalszych niepokojów.

London, 13 kwietnia. Według doniesień z Buenos-Ayres, prowincya Matto Grosso ogłosiła się samodzielną rzecząpospolitą.

Nasz proletaryat.

I.

Proletaryat! Nigdy tego wyrazu nie wymawiamy z goryczą, lekceważeniem! *Sacra res miser.* Kto z trójnoga lepszego dobrobytu pozwała sobie rzucać kamieniem na te masy bezrobotnego, wykołajonego, podupadłego materialnie i moralnie tłumy najopłakawszych egzystencji, ten nie ma serca i sumienia, ten niech nie prawi przedewszystkiem o humanitarnych problematach, bo nie rozumie życia i jego przypadłości. Nie wie nikt, jeżdżący dziś karetą, czy za rok, za dziesięć, on lub dzieci jego, nie będą szukały dachu i ogrzania w — domu przytulku, gdy zapasy z losem i walka o byt z własnej czy obcej winy nie strąca go w otchłań biedy i rozpacz.

Bieda jest czynnikiem okropnym; jest nie tylko źródłem cierpienia, ale zarazem źródłem niecnoty i zbrodni, a bieda ta jest właśnie główną cechą i udziałem — proletaryatu.

Wyrozumiałość jednak, za którą przemawiać musi wobec biedy i tworów jej każdy człowiek prawdziwie humanitarny, nie powinna się posuwać do humanitarnego sportu, który częstokroć daje sposobność do wyzysku bezczelnego dla tych, którzy już się pozbyli uczucia godności i spekulują tylko na obowiązkowość miłości bliźniego.

Ale i wobec takich objawów nie trzeba być pesymistą i nie zrażać się bezczelnością jednostek na niekorzyść całej biedy. Lepiej, że dziesięciu skończonych lotrów wyzyska dobroczynność, jak żeby 90 nieszczęśliwych miało z głodu umierać, lub popchniętymi być do zbrodni dla tego, żeby uniknąć wszelkiego wyzysku teje dobroczynności.

Zdaje się więc, że wobec proletaryatu źle usposobionymi nie jesteśmy.

Proletaryat, dobroczynność i wyzysk, to trzy tak ze sobą ściśle związane pojęcia, że gdzie jedno się pojawi, tam drugie za niem idą w ślad.

Wszędzie mnóstwo się znajduje dobroczynnych i hojnych istot, które w miarę sił, niekiedy nad siły, rozciągają opiekę nad pogrzebianą częścią ludzkości, w tem mniemaniu, że nie tylko spełniają dzieło Bogu miłe, dzieło chrześcijańskiego obowiązku, ale, że umieją zarządzić skutecznie złemu.

Niewątpliwie, że dobroczynność, bądź dobrowolna, bądź przymusowa w gminach i państwach, dużo potrafi lez otrzeć, głodu ostatecznego usmierzyć; ale nie przeprowadzi stanowczej naprawy stosunków — proletaryatu, nie odmieni ich na lepsze. Łagodzi ona objawy biedy, ale nie dociera do usunięcia powodów i przyczyn teje biedy. Dobroczynnością nie rozwiąże się kwestyi — proletaryatu.

Istnieją nie tylko chrześcijańskie obowiązki wspomagania biednych, ale istnieją także w cywilizowanych krajach prawa, na mocy których nikt z głodu marnieć nie powinien. Ale nie istnieją niestety prawa, któreby zmuszały nawet tylko do rozważni nad sposobami usuwania przyczyn biedy, zapobiegania, że tak powiemy, naturalnemu i sztucznemu wytworowi proletaryatu.

Mrzonką jest oczywiście żądanie socjalistów, żeby nikt nie miał obowiązku sam dbać o siebie, a ogół starać się powinien o jego byt zobopólny. Takie ograniczenie wolności i działalności osobistej pograżyłoby właśnie dopiero już nie jednostki, ale cały ogół w tę otchłań, kóra dziś pochłania tysiące i krocie proletaryatu. Gdyby

nikomu nie było wolno się dorabiać, wszyscy staliby się proletaryuszami. Dziś przez żelazną wolę, pracowitość, inteligencją przy szczęśliwym zbiegu okoliczności każdy może mieć widoki ochronienia się od doli proletaryusza, jeżeli nie zajądą stosunki, które ten naturalny przebieg prawidłowej dążności społecznej przetrną i w niwecz obróca.

A niestety stósunki takie zachodzą bardzo często, szczególnież zaś u nas. U nas składają się na coraz większy wytwór proletaryatu nie tylko zwykłe, światowe czynniki, ale także różne nadzwyczajne okoliczności.

Na ten objaw bardzo mało u nas zwracano uwagi, może nie po naszej tylko stronie, ale też mianowicie po stronie tych, którzy nami rządzą lub którzy nami przewodzą uważają za swój cywilizacyjny obowiązek. Często nawet z pełnym zadowoleniem opinia potężnych kół spoziera na gwałtowny wzrost naszego proletaryatu, upatrując w tem pożądane i rychłe zatracenie naszego żywiołu.

Dobrze to tak rozumować, póki wznrastający proletaryat odznacza się tradycyjną, nieledwie uległością, poddańczością, cierpliwością, skromnością! Wtedy odzywają się tylko głosy: oh! ten szkaradny proletaryat polski *nas zjada*, t. j. kosztuje nas grube pieniądze, bo państwo nie pyta, czy Niemiec, czy Polak, tylko gminom każe na swój proletaryat wydawać stosunkowo bardzo znaczne sumy. Dają się odczepne, bo więcej dać nie mogą przy całej bućcie cywilizacyi, a po cichu klną nieledwie na „nieporadność” i nieoprawność żywiołu, skazanego na zatrata.

I rzeczywiście kto się przypatrzy z blizka temu proletaryatowi naszemu, jak marnie wegetuje, nie żyje, nie mrze, a jeżeli na los swój i ludzi szmerze, to jakoś nieszkodliwie, — ten mógłby przypuszczać, że żywioł ten na zatrata skazany, wymarzyć musi i ustąpić pola innym jakimś pokoleniom, czyhającym tylko na puściżną bytu po tej polskiej biedzie.

Ale któż ręczyć może, że w tej bitę i zbitęj masie śpią wprawdzie dziś i od wieków, ale może się z czasem zbudzą instynkta, które nieudolność nagle zamienią w objawy niespodziewanej a najgorzej skierowanej energii, które cierpliwość zamienią w wstępna i występną natarczywość, cichą bierną rozpacz w rozpaczliwą czynność?!

Jest zwłaszcza i wyrabia się wśród tłumów rosnącego proletaryatu pewien rodzaj, że tak powiemy, arystokracji tego proletaryatu, pół-proletaryatu, proletaryatu pseudo-inteligencji, który w danym razie całe te masy potrafi szerzej zorganizować i porwać za sobą — do zbrodni!

Do ostatnich czasów nie przypuszczano, nie przypuszczaliśmy my sami, ani inni o nas, że taka rzecz byłaby możliwa.

Ostatnie dopiero, tak straszliwe wypadki, przewiodły nas może już do innych przypuszczeń, jeżeli nie do innego sądu. Podobno i tradycyjna nieszkodliwość czy indolencya słowiańska może mieć swe granice, a na granicach tych bodaj czy nie zdołają zatlić kiedyś gorzące słupy. Myśmy sami dotąd w to nie wierzyli, choć znamy historią narodu; ale świat jej nie zna całkiem i nie wie, co bywało np. u nas na kozaczyźnie.

Takie duchy kozackie pojawiły się u nas niespodziewanie na kujawskiej niwie i są nam przestroga, żebyśmy nie lekceważyli niebezpieczeństwa sami, a komu należy zwrócili na nie uwagę.

Zrobimy to po tych słowach wstępnych w dalszym ciągu uwag naszych.

Zbrodnia w Kościelcu.

Organ socjalistów niemieckich „Vorwärts”, który dawniejsze doniesienia o zbrodni kościelckiej i zbójach nazywał „wtworami fantazyi”, mówił o „robotce policyi” o „Lockspitzlach”, dziś zniwolon opisami szczegółów, innego, jak się zdaje, nabiera pr ekonania. Podaje on o zabitych zbójach następujące szczegóły:

„Stolarz Gustaw Żukowski żył przez dłuższe lata w Paryżu i został po kilku miesiącach aresztu za agitacya anarchizacyjną, z Francyi wydalony. W końcu r. 1890 przybył do Berlina. Dnia 8 stycznia 1891 został członkiem Towarzystwa socjalistów pol-

skich w Berlinie, — mieszkał on wówczas w Weissensee przy Charlottenburgerstr. 61 — nie posiadał atoli zaufania swych ziomków, a to dla tego, ponieważ wystąpił ultraradykalnie, mówił o fabrykacji bomb i wogóle sprawiał wrażenie prowokacyjnego. Raz tylko — w sierpniu 1891 r. — wystąpił w Towarzystwie publicznym i przemawiał przy tej sposobności za większą stanowczością („schärfere Tonart“), oświadczył, że socjalizm nie jest dość „energicznym“, jego taktyka powinna być zmodyfikowana. Odpowiedziano mu z całą stanowczością — nie zabrał on też już ani razu głosu, nie widziano go już wogóle — przeciwnie pracował przeciwko Towarzystwu, wyzywał i oczerniał je, jak wogóle całą socjalną demokrację.

Charakteryzuje go dobitnie następujący, z wiarygodnego źródła pochodzący, przypadek: Gdy pewien członek Towarzystwa przewalał przeciwko anarchizmowi, oświadczył Żukowski zawzięcie w kole prywatnym, że gdyby mógł, zamordowałby za to tego socjalnego demokrate, — socjaliści demokraci są bowiem gorsi od jakiego „bourgeois“, wszystkim należałoby głowy pościnać.

„Gazeta Robotnicza“, tutejszy organ socjalistów polskich, przyniosła na początku tego roku zasadniczy artykuł przeciwko anarchizmowi i to z powodu otych zajęć i wszyscy wtajemniczeni wiedzieli że artykuł ten sierowany był przeciwko kierownikowi Żukowskiemu. Jego propaganda została przez zorganizowanych polskich socjalistów na zawsze odrzucona.

Jego spółnik, garnecarz Franciszek Pilachowski, widocznie ślepe narzędzie Żukowskiego, został dnia 12 maja 1891 członkiem polskiego Towarzystwa socjalistycznego — wówczas mieszkał przy Memelerstr. 5 — nie występował atoli nigdy i nie brał nigdy udziału w pracach Towarzystwa.

O Konradzie Grzeskiewiczem pisze „Pos. Ztg.“ że tenże urodził się dnia 16 lutego 1862 r. w Książu. Z zawodu jest garnecarzem i pracował tutaj w Poznaniu w kilku zdunów. Dnia 23 listopada 1877 przeniósł się do Berlina, po krótkim pobycie w Inowrocławiu. W Berlinie zamieszkał przy Weissenburgerstr. 52 u blachnierza Langego, z którym też później przeniósł się do Weissensee, gdzie mieszkał aż do najnowszych czasów. Szczerze ostatnie zebrał najstarszy komisarz kryminalny p. Kaschlaw i przesłał je sędziemu śledczemu do Inowrocławia. Zbój ten nie jest owym Grzeskiewiczem, co był tu w Poznaniu zamieszkały w proces socjalistyczny. Temu bowiem na imię Adam, a urodził się dnia 16 grudnia 1851 w Tuliszowie, w Królestwie. Siedzi on obecnie w więzieniu, skazany wyrokiem sądu ziemskiego w Poznaniu dnia 3 czerwca 1890 na 6 lat do domu karnego za ciężką kradzież. W procesie socjalistycznym skazany był na 1 i pół roku więzienia.

Stara „ciotka Voss“ powiada, żeśmy w artykule naszym „Do stopni tronu“, który „Germania“ powtórzyła, zalecali sąd doraźny, chwając odważną postawę chłopów kościelnych. „Voss. Ztg.“ pisze bowiem:

„Sfanatyzowana ludność polska odgrywała tam, jak się zdaje, rolę, jaka się z zasadami prawa publicznego w państwach ucywilizowanych tylko bardzo trudno się da pogodzić. Gdy na dalekim zachodzie Ameryki mieszkańcy oburzeni niegodziwym czynem zbrodniarza lynchują, — możemy ten postęp poniekąd niewinnie niepewnością tamtejszych stósunków. Atoli gdy wzburzona masa w pruskiej prowincji poznańskiej czterech zbrodniarzy zastrzela, — to na to nie ma dostatecznego niewinnienia. Najmniej zaś nie należałoby w fałszywym pojowaniu tych zajęć postąpić tak daleko, iżby sfanatyzowanych polskich robotników stawiano jako bohaterów.“

Zdaniem więc tej szanownej „ciotki“ nie wolno było chłopom kościelnym strzelać do zbrojów chociaż ci strzelali do księdza Prałata i do ścigających ich ludzi. Dziwnym zaiste musi być ten kodeks moralny szanownej „Voss. Ztg.“, w którym nie ma paragrafu o obronie własnego życia. Jakiem prawem twierdzić może „Voss. Ztg.“, że chłopci kościelcy lynchowali zbrojów? Pochwycić ich i oddać w ręce sprawiedliwości, to stanowczo było ich pierwotnym zamiarem. Strzały, dawane przez zbrojów, zmusiły ich do obrony własnego życia. Zresztą, jak to za-

raz początkowo twierdzono, a sekcyja wykazała, zbroje sami siebie zastrzelili, z wyjątkiem jednego.

Powtarzamy zarówno w „Germania“, że owi „sfanatyzowani polscy robotnicy“ brali się jako bohaterowie, a nie jako tchórze!

Wybory węgierskie.

(Ciąg dalszy).

Niemniej dobitnie inni weterani stronnictwa rządowego wypowiadali swą zgodę z gabinetem. Ostatnie jednakże wybory, bardzo wyraźnie zapowiedziały przeobrażenie stronnictwa „liberalnego.“ Jeden z przywódców stronnictwa radykalnego, Hermann, w mowie, wygłoszonej w Peszcie, oskarżył hr. Szaparyego, że Izbę poselską zamierza zamienić w „ochronkę dla dziatwy magnackiej“, a hrabia Apponyi, pochwytyjący zawsze wszystkie hasła swych „niezawisłych“ sprzymierzeńców, dnia 23 stycznia na bankiecie w Peszcie, dodał, że gabinet, przeniewierając się zasadom liberalizmu, który nie zna różnych stanów, usiłuje usunąć z sejmu żywo mieszczańskie. Prawdą jest tylko, że w ostatnich wyborach na podstawie programu rządowego starło się o mandaty poselskie o wiele więcej młodszych magnatów, niż w dawniejszych. Po części tłumaczy się to okolicznością, że dawniej wszyscy pełnoletni synowie rodzin hrabiowskich byli *eo ipso* członkami Izby magnatów, gdy w skutek reformy r. 1885 zasiadają tam teraz tylko ci, którzy opłacają 3000 fl. rocznego podatku gruntowego, a zatem prawie wyłącznie właściciele majoratów. Młodych braci, pragnących wziąć udział w sprawach publicznych, skłania to teraz starać się o mandaty do Izby poselskiej. Ze zaś w tych kołach zmaga się chęć udziału w sprawach publicznych, można uważać tylko jako objaw wielce pomyślny. Naród węgierski jest narodem stanowczo arystokratycznym, jak naród holenderski jest kupieckim, a północno-amerykański albo serbski demokratycznym. Arystokracja w Węgrzech rozporządza i dziś największym kapitałem patriotyzmu, majątku, wykształcenia i zmysłu politycznego. S. p. hrabia Juliusz Andrassy, zaliczany zwykle do stronnictwa liberalnego, który jednak był nadto mężem stanu, aby mógł być wyłącznie mężem stronnictwa, w datowanym z 19 sierpnia r. 1889, a ogłoszonym 17 marca r. 1890 testamentem, którego egzekutorem mianował „swego kochanego krewnego hr. Juliusza Szaparyego“, oświadczył: „Jesteśmy przekonani, że przyszłość narodu węgierskiego i zasada monarchiczna, nie mogą być niczem lepiej zabezpieczone, jak utrzymaniem stanu wielkich właścicieli, i że pewna majątkowa pozycja uatwia spełnienie obowiązków względem ojczyzny i monarchii, ponieważ dostarcza nieodzownego ku temu warunku: indywidualnej niezależności.“ Stósownie do tych zasad, obok odziedziczonego majoratu Terebes, utworzył on dwa nowe: siedmiogrodzkie Kołocz dla starszego syna Teodora, którego więc dwaj synowie będą właścicielami majoratów, i Tisza-Dob dla młodszego syna Juliusza. Łatwo domyśleć się, że hr. Juliusz Szapary, również jest przekonany o ważności warstwy arystokratycznej, a zatem nie tylko młodych magnatów nie odwoził od starania się o mandaty, lecz przeciwnie, zachęcał ich. Na zarzuty z tego powodu mógł sobie zasłużyć co najwięcej ze strony radykalnego p. Hermanna, nie zaś ze strony hr. Apponyiego.

Bądź co bądź, żywił arystokratyzm wskutek ostatnich wyborów w obozie stronnictwa rządowego, zajmuje bardzo poważne stanowisko. Około 50 magnatów, do których węgierskie prawo publiczne zalicza nie tylko hrabiów, lecz także baronów starszej daty, zasiadają w nowej Izbie na ławach prawicy, czyli stronnictwa rządowego, mianowicie sześciu Telekich: Aleksander, Arpad, Dominik, Geza, Józef i Samuel, czterech Andrassych: Aleksander, Juliusz, Geza, Teodor; dwóch Szaparych: minister Juliusz i Władysław, dwóch Czakych: Koloman i syn ministra oświaty Stefan; dalej naczelnik potężnego rodu Karolyich, Stefan, natomiast hrabia Władysław Karolyi przyjął mandat jako kandydat stronnictwa narodowego, a Gabor Karolyi, poróżniony z rodzeństwem, od kilku lat odznacza się

¹⁾ Minister oświaty, hr. Albin Czaky, jest członkiem Izby magnatów.

wbrew życzeniom całej niemal rodziny. Hrabia de Larjeac był znacznie od Stefani starszy. Żeniąc się z nią, miał czterdzieści pięć lat wieku; był już wdowcem i ojcem kilkoletniego synka. Form wytwornych, świetny w rozmowie, znający doskonale świat i kobiety, z łatwością zdołał olśnić wyobraźnię i zająć, jeśli nie podbić, serce ośmastoletniej panienki, usposobienia bardzo światowego, która z zapalem sobie właściwym wyrwała się do życia, widząc w niem wszelkie wymarzone rozkosze.

Była to zresztą partya nadspodziewanie świetna; hrabia bowiem miał znaczną fortunę i wielką pozycję w arystokratycznym świecie paryżkim. Opierał się przeto takiemu związkowi bez ważnych powodów państwa marszałkowskiego Czarnoszyńscy, jako opiekunowie Stefani, nie mogli, nie mając zresztą hrabiemu nic do zarzucenia, a widząc nietajoną skłonność ku niemu swojej wychowanki.

Stefania marzyła o życiu wśród wielkiego świata; serdecznie przywiązana do rodziny swjej i Jurpola, czuła wszakże, iż jej niezmiernie żywym usposobieniu mało odpowiada to życie dość jednostajne i pozbawione wielkoświatowego blasku. Pociągała ją przestrzeń, wrzawa, odmienne stósunki — świętość.

Czy rzeczywistość odpowiadała marzeniom? Orzec trudno, tem bardziej, że Stefania nie skarżyła się nigdy. W listach do rodziny, a zwłaszcza do Romana, wyrażała ona nieraz głęboką tęsknotę do swoich, ale o mężu mówiła zawsze z największym uznaniem, a w opisach paryskiego życia znać było gorące nim zajęcie się i upodobanie. Od czasu swego zamążpójścia, Stefania raz tylko wraz z mężem i to na krótko odwiedziła Jurpol; potem wybierała się ciągle, obiecywała, zapowiadała swój przyjazd, ale zawsze bezskutecznie.

Roman, dopóki go obowiązki względem Zygmunta, a potem majątkowe kłopoty nie tak bardzo krepowały, jeździł co lat parę do Paryża i przywoził z tamtąd pomyślnie wiadomości. Pożycie pań-

stwa de Larjeac było, na pozór przynajmniej, zupełnie dobre. On zawsze grzeczny, uprzejmy, spokojny, lecz nie krepujący żywości żony; ona wesola, ruchliwa, ustawicznie zajęta — zdawali się wzajemnie z siebie najzupełniej zadowoleni. Mieli jedną córeczkę Irenę, śliczną i jak matka pełne życia dziewczynką, które tworzyło uderzające przeciwieństwo ze starszym o lat kilka od siebie przyrodzonym swoim bratem, Jakobem.

Urodzony z Angielki, córki milionowego pana, lorda Grepar, Jakob od lat najmłodszych odznaczał się niezwykłą powolnością, która często do rozpaczy doprowadzała żywą i wesolą panią Stefanię. Przywiązana szczerze do męża, a pomimo pozornej swjej lekkości, sumiennie spełniająca swe obowiązki i najlepszym obdarzona sercem, Stefania przywiązała się szczerze do pasierba swego, choć nigdy pogodzić się nie mogła z jego usposobieniem. Młodzieńcem Jakob miał powagę dojrzałego człowieka, a nad każdą czynnością rozważał długo i mozolnie. To usposobienie mienia Stefania chorobą i o pasierbie swym mówiła zawsze z ubolewaniem: „mój biedny Jakóbi!“ — a wszelkimi sposobami, choć bezskutecznie ożywił go się starała.

Było to jedynym zmartwieniem jej zresztą pogodnego i szczęśliwego życia, gdy nagle przyszło inne. Nie chorując nigdy dotychczas pan de Larjeac, pewnego wieczora powróciwszy z klubu, zaniemógł ciężko i w parę tygodni umarł. Zostawił duży zapis żonie, a milionowy majątek dzieciom.

Jakób miał wówczas lat dwadzieścia trzy, Irena liczyła piętnasty rok życia.

W kilka miesięcy po tej katastrofie pisała Stefania do Romana Czarnoszyńskiego:

„Nie mogę przyjść do siebie. Czuję, że tu nie zdołałabym zatrzeć we wspomnieniu bolesnych wrażeń. Czy przyjmiecie mnie na czas jakiś w Jurpolu? Tęsknię do was. Nie wyobrażam sobie nawet, jak mi się to wyda po latach tutej. Będzie to w każdym razie dziwny kontrast z tymczasem życiem i rozmai-

ków, pragnąc, aby się ono objawiało słowem i czy-Mówca nie jest antysemitą, ale też nie chce widzieć antychryścianizmu. Mówiąc o kwestyi fonetyki, oświadcza, że naród rozstrzygnie, co mu jest dogodniejsze. W końcu oświadcza się za wnioskiem Madeyskiego.

Hurk oświadcza się przeciw podwyższeniu dodatków krajowych, gdyż gminy są nadmiernie przeciążone.

Włodzimierz Kozłowski polemizuje z wywodami Madeyskiego, a broni wniosków komisji. Przechodząc o kolej dżiały administracji i wspominając o zwroście wydatków szkolnych, zaznacza, że szkolnictwo złożone jest w dobrych rękach; pod kierunkiem Namiestnika i wiceprezydenta rady szkolnej skutecznie rozwija się będzie.

Mówca ubolewa nad tem, że z ustąpieniem Bobrzyńskiego z Rady państwa, utraciła delegacja tak znakomitą siłę, ale pociesza się tem, że obecnie może Bobrzyński swą pracą poświęcić wyłącznie krajowi. Wreszcie podnosi, że za wpływem Namiestnika i wiceprezydenta stosunek między Radą szkolną krajową a ordynaryatami przestał być stósunkiem biurokratycznym, opartym na wymianie pism, ale stał się poufny, z serdecznym współdziałaniem czynników, które dążą do jednego celu, t. j. do harmonii duchowieństwa i stanu nauczycielskiego.

Postulatami mówcy są: reforma podatkowa, autonomia finansowa, ogólność przy reformie waluty, powiększenie liczby urzędników państwowych dla rolnictwa i podwyższenie wydatków na cele rolnicze.

Posiedzenie przerwano o godz. 3 po południu, dalszy ciąg nastąpi dziś o godz. 7 wieczór.

KORESPONDENCKE.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(Kompromis w Tyrolu. — Organizacja stronnictwa konserwatywnego. — Wybory w Rumunii. — Prymas Warszawy. — Regulacja waluty. — W sprawie osobistej.)

W podobny sposób, jak to uczyniliśmy przed kilku dniami, niemiecka prasa konserwatywna omawia uchwałę sejmu tyrolskiego w sprawie ustaw szkolnych. Mianowicie „Tiroler Stimmen“ słusznie podnosią ustępstwa, uczynione z obu stron, jakoż żaden kompromis bez wzajemnych ustępstw do skutku przyjść nie może. „Vaterland“ zaś oświadcza: „Ustawa (tyrolska) może służyć jako wzór dla wszystkich tych prowincji, które już posiadają większość konserwatywną. Jest możliwem, że według tego wzoru postąpią sobie także sejmy Vorarlbergu, Salzburgu i Górnej Austrii.“

Także niektóre liberalne dzienniki, n. p. wychodzący w Trydencie „L'Alto adige“, pochwalają kompromis, uznając „umiarkowanie konserwatywistów.“ Natomiast oburza się na kompromis dwóch stronnictw w sejmie tyrolskim i styryjskim „Neue freie Presse.“ Stwierdza to tylko fakt, który już kilkakrotnie podnosiliśmy, że wymieniony dziennik nie jest wcale organem całej niemieckiej lewicy.

Przed kilku dniami ukonstytuowało się tutaj pod prezydencją członka Izby panów, hr. Franciszka Falkenhayna, brata ministra rolnictwa, stronnictwo katolicko-konserwatywne Dolnej Austrii. W programie, oprócz znanych konserwatywnych desyderatów, jak szkoła wyznaniowa, czytamy: „W szczerzej miłości stoimy przy dynastji; z całego serca jesteśmy przywiązani do naszej kochanej ojczyzny i pragniemy ścisłego związku jej prowincji pomiędzy sobą, jako też utrzymania jej charakteru wielkiego mocarstwa.“

Zdanie drukowane odmiennymi czcionkami zawiera protest przeciwko eksperymentom, rozsadzającym jedność państwa.

My zawsze przynajmiej się do zasad autonomicznych. W danej chwili jednak, przy tak ogólnym naprężeniu stósunków europejskich, nie może być ani mowy o skrajnych zmianach konstytucyj w kierunku federalistycznym. Dla tego też w Galicji nikt na teraz nie myśli poruszać zupełnie zresztą słusznych żądań autonomicznych, zawartych w rezolucji sejmowej z roku 1868. Do podobnych stanowczych zmian swjej państwowej organizacji Austrija zabrać się może dopiero po przeprowadze-

tość, która mię orzeźwi. Wasze serca dokonają reszty. Tu dziś wszystko wydaje mi się rozpaczliwie ponurem po stracie, jaką poniosłam. Z wami, wśród wspomnień dzieciństwa mego pragnę spędzić czas żaloby. Dla mnie będzie to pociecha; dla Irenki mojej koniecznym nawiązaniem stósunków rodzinnych, a dla pasierba mego, biednego Jakóba, kto wie, może lekarstwem. Usposobienie jego martwi mię coraz bardziej. Dwudziestokilkoletni młodzieniec nudzi się w Paryżu, wśród wiru życia! Może się rozzerwie w stepach, w otoczeniu tak całkowitej sobie obecności!

List ten zapowiadał zatem pobyt dłuższy i nie zatajał celu. Panu Romanowi przyniósł on niemalą pociechę; przyjął Stefanię sprowadzając zmianę w jego dotychczasowym jednostajnym i osamotnionym życiu. Pani de Larjeac, pomimo swojej żywości praktyczna i rozsądna, mogła mu niejedną dobrą uderzyć radę i dodać otuchy w pozycji, która coraz się kłopotliwsza stawała. Interesa jurpolskie wikały się najfatalniej. Przed kilku miesiącami, w czasie ostatnich kontraktów kijowskich, pan Roman otrzymał z wielu stron żądania zwrotu kapitałów, na Jurpola ciężających. Wobec coraz trudniejszych stósunków gospodarskich każdy teraz potrzebował gotówki, więc nawet o cierpliwości niepodobna było prosić. Najnie spodziewaniej z ciężkiego kłopotu wybrał go wówczas nabywca Oksaniny, pan Borski. Przybył on właśnie w tym czasie wprost z zagranicy do Kijowa, nie mając pozorne żadnego tam interesu i nie komunikując się z nikim. Do jednego tylko p. Czarnoszyńskiego się zbliżył i od razu mu oświadczył, że wie, w jakim jest chwilowo położeniu.

— Na razie — mówił — idzie o jakieś trzydzieści, czy czterdzieści tysięcy rubli. Kredyt bankowy byłby może teraz trudny, a w każdym razie kłopotliwy i kompromitujący. Nie odmówi pan przecież sąsiadowi przysługi. Gotówkę mam znaczną, z lokacją którą prawdziwy teraz kłopot... (Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMŁODSI.

(45) POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowickiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 86).

VII.

Tego samego roku, w którym Zygmunt po ukończeniu liceum miał powrócić do domu, w Jurpolu zaszły niespodziewane zmiany. Przedewszystkiem państwo Szarzyccy po długim pobycie opuścili dom Romana, wywożąc z niego jak najniekorzystniejsze wrażenie. Otrzymał znaczny spadek po bezdzietnej krewnej pani Szarzyckiej i pełni radości, z wyrazem tryumfu, pojeździł tego, który teraz, już nie jak dawniej „stepowym magnatem“, lecz z pogardą „bankrutem“ stepowym zwali. Wyjeżdżając, wymogli na Zenobii uroczyste przyrzeczenie, że do nich do Lwowa, a potem do dóbr odziedziczonych w Galicji przybędzie.

Wkrótce po ich wyjeździe otrzymał Roman list z Paryża od swojej siostry stryjecznej, z którą oprócz związków pokrewieństwa, łączyły go wspomnienia pierwszych lat dzieciństwa.

Stefania Czarnoszyńska była córką rodzzonego brata Marszałka. W szódnym roku życia straciwszy rodziców, wychowywała się w Jurpolu, pod opieką Marszałkowej. Roman kochał ją jak siostrę rodzoną i bolał nad tem serdecznie, gdy Stefania zdecydowała się oddać swoją rękę cudziemu, hrabiemu de Larjeac, mieszkającemu stale w Paryżu. Poznała go Stefania u wód zagranicznych, dokąd chorąj Marszałkowej towarzyszyła i tam też skojarzyło się to małżeństwo, chociaż

